



MARIANNA LENARCZYK

Warszawa, 27 maja 1949 r. Członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, mgr Norbert Szuman, przesłuchał niżej wymienioną w charakterze świadka, bez przysięgi. Uprzedzona o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Marianna Lenarczyk z d. Grondziel
Data i miejsce urodzenia	30 lipca 1902 r., Stara Żelazna
Imiona rodziców	Andrzej i Petronela z d. Kochanek
Zawód ojca	robotnik
Przynależność państwowa i narodowość	polska
Wyznanie	rzymskokatolickie
Wykształcenie	żadne
Zawód	pomoc kuchenna
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Puławska 12 m. 17
Karalność	niekarana

Wybuch powstania warszawskiego zastał mnie w moim mieszkaniu przy ul. Puławskiej 17. Do 5 sierpnia 1944 roku w domu naszym nie było ani powstańców, ani Niemców. Nie zauważyłam także, by z sąsiednich domów przy ul. Puławskiej przesiedlano ludność do naszego domu. Było wprawdzie parę osób obcych, tych, których z mężem Janem Czerniszewskim, dozorcą domu nr 17, wpuszczaliśmy do naszego domu.

5 sierpnia przed południem Niemcy zaczęli się dobijać do naszej bramy. Brama, jak co dzień od pierwszego dnia powstania, była zamknięta. Mąż mój wyszedł ją otworzyć. Niemcy wpadli

do środka. Słyszałam, jak zaczęli coś krzyczeć do męża, który nie rozumiał po niemiecku, tak zresztą jak ja. Potem usłyszałam trzy strzały. Wyszłam z mieszkania. Niemcy szli na podwórkę, w bramie leżał mój mąż, już nieżywy. Wróciłam do mieszkania. Z podwórza dochodziły krzyki niemieckie. Niemcy do mieszkań na parterze, przez okna, wkładali karabiny. Do mojego podeszli także, ale nie widząc nikogo (byliśmy ukryci pod oknem), odeszli. W jednym z mieszkań na parterze – pana Żelakiewicza, tramwajarza – zastrzelili w ten sposób właściciela mieszkania, a syna jego ciężko ranili.

Całą ludność z naszego domu Niemcy krzykami wypędzali z mieszkań. Mężczyznom kazali iść na ulicę, a stamtąd prowadzili ich do koszar, róg Puławskiej i Rakowieckiej; kobiety grupowali na podwórzu. Stało tam bardzo dużo kobiet, gdyż dom nasz był dość obszerny i mieścił w sobie drobne mieszkania.

Po krótkiej naradzie, co z nami mają zrobić, Niemcy kazali nam rozejść się po domach, ostrzegając, że przyjdą raz jeszcze wieczorem. Jeszcze poprzednio pozwolili nam pochować na podwórku dwóch zabitych i odwieźć ранego do szpitala na Chocimskiej, gdzie wkrótce zmarł.

Wieczorem Niemcy nie przyszli, natomiast 6 sierpnia, czyli następnego dnia, przed południem kazali nam wychodzić z domu i iść sobie, gdzie chcemy, a dom nasz podpalili. Ja z dziećmi i jeszcze kilkoma osobami wyszłam na ul. Madalińskiego, a stąd między domami, ogródkami doszłam do kolonii Szopy Polskie. Po drodze nie widziałam ani powstańców, ani Niemców. Na kolonii przenocowałam i następnego dnia doszłam do Piaseczna.

Na tym protokół zakończono i odczytano.